

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 2

Data publikacji: 2014-12-16

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/fbo-002/>

FBO002 : Jaką strategię realizujesz w swoim życiu?

Witam Was bardzo serdecznie w drugim odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*. Temat dzisiejszego odcinka: *Jaką strategię realizujesz w swoim życiu?*. Musicie przyznać, że brzmi dosyć poważnie i na pierwszy rzut oka nie kojarzy się z finansami. Ale, jak zaraz zobaczycie, ma na te finanse ogromny wpływ. Zanim przejdziemy do tego tematu, chciałbym podzielić się z Wami tym, co działo się po publikacji pierwszego odcinka, nieco ponad dwa tygodnie temu.

To był odlot! Dostałem mnóstwo komentarzy, bardzo wiele maili od Was – ze wskazówkami, co Wam się podoba, co nie – które były odzewem na moją prośbę w tym podcaście. Jestem Wam za nie bardzo, bardzo wdzięczny. Ponad 2100 osób odsłuchało ten pierwszy odcinek. Cieszy mnie to ogromnie i myślę, że jak na debiut to był super wynik. Od razu wiele z Waszych wskazówek zacząłem wprowadzać w życie, więc myślę, że to już dzisiaj będzie słychać: krótsza czołówka, wyciszona muzyka tam, gdzie powinno to być. Wiem również, że optymalny dla Was czas to jest 30–40 minut i myślę, że właśnie tyle te podcasty będą trwały. Krótsze będą te, w których mówię sam, tak jak dzisiaj, ale kiedy zaproszę gości – a już kolejny podcast będzie właśnie w formie wywiadu – wtedy te podcasty będą trochę dłuższe.

A na koniec dzisiejszego wstępu chciałbym podzielić się z Wami jeszcze jednym spostrzeżeniem. W poprzednim odcinku poprosiłem Was o pomoc przy tworzeniu podcastu i powiedziałem, że jeżeli ktoś chciałby sobie dorobić, to serdecznie zapraszam, bo szukam kogoś do postprodukcji i do spisywania treści podcastu. Otrzymałem kilkadziesiąt maili z propozycjami współpracy, jednak kilka osób totalnie mnie zaskoczyło i to zaskoczyło mnie bardzo pozytywnie. Wyobraźcie sobie, że dostałem od nich gotowy, spisany podcast: w Wordzie, w PDF-ie, ze wstawionymi linkami. Tak naprawdę materiał gotowy do użycia. I słuchajcie: to jest właśnie ta proaktywność, o jaką chodzi. To jest właśnie to pójście o kilka kroków dalej, żeby osiągnąć to, na czym nam zależy. No bo jak myślicie: od których maili zacząłem

przeglądanie tych wszystkich propozycji? No jasne, że od tych. Dlatego, Kasiu, Magdo, Asiu, Kamilu i Andrzeju, chociaż współpracę rozpocznę tylko z jedną osobą, to już dzisiaj każdemu z Was bardzo serdecznie dziękuję i tak jak napisałem Wam w wysłanym do Was mailu, w ramach podziękowania – ale przede wszystkim w ramach zachęty do takiego działania – przesyłam Wam moją książkę z osobistą dedykacją. Dziękuję, ale przede wszystkim gratuluje. Działając w ten sposób, w większości sytuacji dopniecie swego. Brawo, brawo, brawo! A teraz przechodzimy już do naszego tematu.

Ten czas, który właśnie się zbliża, to jest jeden z moich ulubionych okresów w roku. Nie chodzi mi tutaj tylko o święta Bożego Narodzenia, które absolutnie uwielbiam i które wspaniale jest spędzić w rodzinnym gronie. Ja bardzo lubię jeszcze ten okres, który jest pomiędzy świętami a Nowym Rokiem. To jest dla mnie naprawdę bezcenny czas, kiedy jest cisza, spokój, no i super okazja, żeby trochę zwolnić, znaleźć czas dla siebie i zadać sobie trochę trudnych pytań. Bardzo lubię spojrzeć wtedy na swoje życie z szerokiej perspektywy – nie tylko przez pryzmat ostatnich miesięcy, tygodni czy też zadań, które są przede mną, ale naprawdę zastanowić się, czy to, co robię, sprawi, że uda mi się zrealizować swoje marzenia, czy za rok, za pięć czy dziesięć lat ja faktycznie będę bliżej ich realizacji, czy może po prostu gdzieś tam dryfuję.

I kiedy tak sobie siedziałem i rozmyślałem dokładnie rok temu, w jednym z podcastów ktoś polecał książkę pt. ***How will you measure your life?***, czyli: ***Jak ocenisz swoje życie?***. Tytuł trochę egzystencjalny. Pomyślałem sobie, że to być może jakiś kolejny paraporadnik z pseudopsychologii, ale to, co mnie zaintrygowało, to fakt, że autorem tej książki nie był żaden mówca motywacyjny, nie był nawet żaden psycholog. Autorem był wieloletni profesor Harvard Business School, **Clayton Christensen**. Gość twardo stąpający po ziemi, którego zawsze kojarzyłem bardziej jako autora książek o strategiach biznesowych oraz innowacjach, a nie o tym, jak zmierzyć swoje życie.

Jakie przemyślenia na temat życia może mieć facet do szpiku kości przesiąknięty biznesem? Okazuje się, że bardzo ciekawe. To nie jest żadna motywacyjna książka, która ma nas gdzieś tam podkreślić, ale książka, która mi dała naprawdę dużo do myślenia.

To, co jest ciekawe, to fakt, że swoją opowieść Clayton zaczyna od opisanie zjazdów absolwentów, które odbywają się w Harvardzie. Umówmy się: jak ktoś skończył Harvard, to jest skazany na sukces. To jest absolutnie fenomenalna, świetna, doskonała wyjściowa sytuacja do tego, żeby odnieść sukces. „Skończyłem Harvard, hej, najlepszą uczelnię na świecie!” Wszyscy ci absolwenci zaczynali mniej więcej z tego samego poziomu i po pięciu latach zjechali się po raz pierwszy, żeby podzielić się tym, jak sobie radzą. Uczelnia oczywiście organizuje te zjazdy, żeby zebrać kasę na swoje funkcjonowanie uczelni. W każdym razie pierwszy zjazd, pojawiają się sami ludzie sukcesu. Radzą sobie doskonale, mają świetną pracę, rozkręcają super biznesy i przyjeżdżają w towarzystwie osób, które kochają, pięknych partnerów, partnerek itd.

Jednak z każdym kolejnym zjazdem, z każdą taką kolejną pięciolatką sprawy zaczynały się komplikować. Większość z nich cały czas odnosiła sukcesy zawodowe. To byli prezesi największych amerykańskich korporacji, zakładali super prosperujące firmy itd., itd., ale coraz więcej tych osób przyznawało, że nie są szczęśliwe. Pod fasadą tego życiowego sukcesu, czy zawodowego sukcesu, okazywało się, że albo nie lubią tego, co robią, albo uważają, że to jest mało wartościowe, albo że tkwią w nieszczęśliwych związkach. Wielu z nich z czasem było po rozwodach, traciło kontakt z dziećmi. Generalnie gdzieś w tym swoim życiu pogubili się, a na pewno nie udało im się osiągnąć tego, co uznawali za swoje marzenia w momencie, kiedy kończyli uczelnię.

Christensen zadawał sobie pytanie, jak to jest, że inteligentni ludzie, mający absolutnie wszystko, żeby osiągnąć sukces, kończyli inaczej, niż sobie to wymarzyli. Ba! Niektórzy kończyli tragicznie, np. *Jeffrey Skilling, zamieszany w aferę Enronu*, który był w tej samej klasie czy w tej samej grupie co autor książki, trafił do więzienia za przestępstwa gospodarcze. Clayton, chcąc odpowiedzieć sobie na pytanie, podszedł do tematu naukowo i po akademicku. On od lat zajmował się korporacjami, współpracował z największymi firmami na świecie i potrafił z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, czy dana firma rozwinie się i osiągnie sukces, czy być może wypadnie z rynku i po prostu przestanie istnieć. I on sam właśnie w taki akademicki, metodyczny sposób, w jaki podchodził do korporacji, podszedł do oceniania życia każdego z nas, do oceny życia człowieka i zaczął zadawać sobie pytania, po czym można poznać, czy ktoś osiągnie sukces zawodowy, że ułoży sobie relacje z żoną, z dziećmi, z bliskimi osobami w taki sposób, żeby były one dla niego źródłem szczęścia, i czy będzie prowadzić takie fajne, spójne, szczęśliwe życie. Nie opowiem Wam, jak to dalej się w tej książce toczy, bo nie chcę Wam tutaj opowiadać całej treści, ale chciałem wyciągnąć z niej jedną myśl, jedno zdanie, które brzmi mniej więcej tak: „Twoja życiowa strategia jest tam, gdzie lokujesz swoje zasoby”. Naszą strategią życiową nie jest to, o czym mówimy, nie jest nawet to, o czym myślimy. Ba! To nawet nie są nasze cele, które spisaliśmy sobie na kartce. Prawdziwą strategią, którą rzeczywiście realizujemy, jest ta strategia, w którą alokujemy swoje zasoby.

Jeżeli pracujecie w korporacji albo jakiejś większej firmie, to wiecie, że prawie każda firma ma swoją strategię, którą ustala na różnego rodzaju warsztatach czy spotkaniach. Sam miałem okazję wiele razy uczestniczyć w pracy takich zespołów, gdzie zaprasza się czasem zewnętrznych doradców, profesjonalnych moderatorów, jedzie się w fajne miejsce i tam, żeby zespół mógł się zintegrować, pracować w oderwaniu od takiej codziennej „bieżączki”, są sesje strategiczne, burze mózgów. W każdym razie na koniec takiego warsztatu wychodzi coś, co można nazwać strategią. Może ona być mniej, bardziej konkretna, ale w skrócie odpowiadamy sobie na pytanie: „Co chcemy osiągnąć i jak tam dojdziemy?”.

Okazuje się, że w praktyce, pomimo że wiele firm te strategie ustala i często ma je spisane i komunikuje je wszystkim swoim pracownikom, to te strategie nie są realizowane. Bo co z tego, że jakaś firma powie, że chce się rozwijać w internecie, jeżeli nie przeznacza pieniędzy na rozwój w internecie? Wtedy to jest guzik, nie strategia. Bo za słowami muszą iść zasoby. Te zasoby w przypadku firm to są ludzie, to jest sprzęt, to są pieniądze.

Jak tę korporacyjną, biznesową sytuację przenieść na nasze codzienne życie? Okazuje się, że my również mamy swoje cele i marzenia. I mamy życiowe priorytety. Często zresztą o nich mówimy, dzielimy się nimi z innymi – to jest nasza oficjalna strategia. „Najważniejsza jest rodzina”, „Moje marzenie to zbudować własny biznes”, „Chcę być super ekspertem, wybitnym lekarzem, naukowcem, prawnikiem” itd., itd. Ale w miarę jak upływa życie, jak stawia przed nami kolejne wybory i przeszkody, nagle okazuje się, że kończymy w innym miejscu, niżbyśmy chcieli. Dlaczego tak jest? Bo Twoja strategia to nie to, o czym myślisz i co mówisz. Strategia to to, gdzie faktycznie alokujesz swoje zasoby.

To jakie my mamy zasoby? Najcenniejszy jest czas. Ale to jest też nasza energia, nasz talent itd. Jeżeli te nasze zasoby, energię, talent i przede wszystkim czas będziemy lokować na bzdury, to naturalną konsekwencją jest to, że nasze życie totalnie rozjedzie się z naszymi marzeniami. Czas sobie będzie płynął, a my powolutku, ale nieubłagalnie będziemy dryfować w zupełnie innym kierunku, niż sobie wymarzyliśmy. Dzieje się tak z bardzo wieloma osobami, które orientują się wtedy, kiedy jest już zbyt późno, żeby to naprawić.

„Rodzina jest najważniejsza” – OK, no to ile czasu spędzam z rodziną? Ile czasu poświęcam swoim dzieciom? Czy faktycznie to jest oficjalna strategia czy realizowana? „Chcę być świetny w tym, co robię” – super! Ile czasu i uwagi poświęcam na mój rozwój? „Marzę o tym, żeby zwiedzać świat” – to samo: co zrobiłem w tym kierunku, żeby mi się to udało zrealizować? Czy rzeczywiście poświęcam czas, czy gromadzę pieniądze na to, żeby móc sobie popodróżować i takie marzenie spełnić?

Dla mnie ta jedna myśl była prawdziwym odkryciem. Pozwoliła mi zrozumieć, dlaczego pomimo tego, że mam konkretne cele, zbliżam się do nich znacznie wolniej, niżbym chciał. W moim przypadku okazało się, że po prostu rozpraszam się trochę na rzeczy, które zawsze się wydają pilne, zawsze się wydają ważniejsze, niż są w rzeczywistości. A te najważniejsze były trochę zaniedbywane. Bardzo zachęcam Was do takiej chwili refleksji. Zastanówcie się, jaka jest Wasza oficjalna strategia, którą gdzieś nosicie w sobie i co do której jesteście przekonani, że ją realizujecie, a jaka jest ta prawdziwa, czyli ta, na którą poświęcacie czas, energię, talent itd. Naprawdę sprawa warta przemyślenia.

A jaki to ma związek z finansami osobistymi, czyli z tym, w czym ja się specjalizuję? Ogromny. Jeżeli chcielibyście sprawdzić, jaką strategię realizujecie w swoich finansach osobistych, to zachęcam Was bardzo serdecznie do przeczytania wpisu pod tytułem [Będziesz biedny czy bogaty? Sprawdź.](#) To jest jeden z pierwszych artykułów na blogu, który opublikowałem dokładnie w dniu, w którym mój blog ujrzał światło dzienne. Tam opisuję trzy typy finansowych zachowań, takie trzy strategie, które najczęściej realizujemy w naszych finansach. Nazwałem je w następujący sposób:

1. **Beztroski przekaźnik.**
2. **Elegancki niewolnik.**
3. **Przytomny realista.**

Szczegółowo opisuję na blogu, czym różnią się te trzy strategie, ale powiem Wam, że wszystko sprowadza się do tego, jak wygląda w naszym życiu przepływ pieniędzy. Finanse osobiste naprawdę są proste. Wszystko sprowadza się do jednego, jedyngo prościutkiego równania:

$$\text{zarobki} - \text{wydatki} = \text{oszczędności}$$

I jak byśmy nie chcieli tego kompilować i ubierać w skomplikowane teorie i formuły, tak naprawdę chodzi tylko o to, żeby konsekwentnie dbać o to, żeby nasze zarobki były w miarę możliwości jak najwyższe i żeby wraz z upływem czasu rosły.

Po drugie chodzi o to, żeby trzymać nasze wydatki pod kontrolą. I nie chodzi o to, żeby wyciąć je zupełnie do kości i w ogóle nie wydawać pieniędzy na żadne przyjemności. Nie, wcale nie. Chodzi o to, żeby trzymać je pod kontrolą. Żeby zawsze były we właściwej proporcji do naszych zarobków. Żeby nigdy nie rosły szybciej.

I trzeci element: oszczędności. Kiedy wydatki są niższe od zarobków, to gromadzimy oszczędności, które możemy pomnażać, i wraz z upływem czasu one również pracują na naszą korzyść. Kiedy wydatki są wyższe od zarobków, to jest kanał, to zadłużamy się. Często tego nie czujemy, ale krok po kroku nasza sytuacja finansowa się pogarsza.

Beztroski przekaźnik to jest człowiek, który wydaje wszystko, co zarobił. Naprawdę jego rola pod względem finansowym polega na tym, żeby gdy tylko dostanie kasę, natychmiast przekazać ją innym ludziom: właścicielom sklepów, restauracji, fryzjerowi, krawcowej, ekipie remontowej, kogo tam byśmy nie wymyślili. Beztroski przekaźnik po prostu przekazuje kasę. Sobie nie zostawia nic i twierdzi, że nie oszczędza, bo nie ma z czego.

Drua strategia: elegancki niewolnik. Tu już jest kanał. To są ludzie, którzy wydają więcej, niż zarabiają, a tę lukę muszą z czegoś pokryć i najczęściej pokrywają ją z długów, z kredytów, pożyczek. Nie powiem, że to jest zło. Kredyty nie są złe, bo to jest za dużo powiedziane. Ale są głupotą. To jest naprawdę głupie, żeby się zadłużać.

Trzecia strategia: przytomny realista. To jest człowiek, który zrozumiał, o co w tym równaniu chodzi. Dbą po prostu o to, żeby wydatki nie przekraczały zarobków, a żeby różnica była mądrze oszczędzana i inwestowana.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że nie dla wszystkich finanse są istotne, że wiele osób uważa, że one nie są warte, żeby poświęcać im uwagę. Inni z kolei myślą, że są trudne, ale jeżeli śledzicie mój blog, to wiecie, że tak nie jest. Zasady sensownego postępowania z pieniędzmi są proste. Trudne jest coś innego. Wiecie, na czym polega ta trudność? Na tym, że żeby dokonać w swoich finansach pozytywnych zmian, to trzeba się wysilić. Trzeba ruszyć tyłek z kanapy i zacząć alokować swój czas i energię na to, żeby o te finanse zadbać.

Jasne, że to wymaga wysiłku, tylko jaka jest tak naprawdę alternatywa? Życ w bezmyślnym, konsumpcyjnym letargu? Tańczyć tak, jak usłyszemy w reklamach, i zasuwać z wywieszonym jęzorem do sklepu, by kupować niepotrzebne nam rzeczy? Najlepiej jeszcze na dług, na kredyt, który rzekomo spełnia marzenia? Totalnie rozwalają mnie te wszystkie reklamy, które mówią: „Zadłuż się i spełnij swoje marzenia”. No pewnie, spełniasz marzenia, tylko że nie swoje. Spełniasz marzenia tych, którzy ci ten kredyt sprzedali, dostali bonusy i teraz wypoczywają sobie na jakiejś ciepłej plaży, a ty zasuwasz, żeby spłacać raty.

A wiecie, jaka jest na to recepta? Naprawdę prosta: poświęcić dwadzieścia minut dziennie na własne finanse. Na przemyślenie wydatków, na rzut oka na budżet, na nauczenie się czegoś nowego. Dwadzieścia minut – to wszystko. Mniej czasu, niż zajmuje obejrzenie „Wiadomości” w telewizji. Zaalokujecie w ten sposób czas, zaalokujecie Waszą uwagę i energię. I to będzie Wasza realizowana strategia. Zobaczycie, jak szybko zaczną pojawiać się pozytywne zmiany w Waszych finansach. Może nie jutro, może nie za tydzień, na pewno jeszcze nie za miesiąc, ale za rok o tej porze możecie być już w zupełnie innej, o niebie lepszej sytuacji finansowej. A za pięć lat?

Zbliżają się święta i otrzymacie od wszystkich bardzo wiele różnych życzeń. Ja będę miał okazję jeszcze złożyć Wam życzenia świąteczne na blogu, ale ponieważ kolejny podcast będzie dopiero po świętach, więc już dziś wszystkim tym, którzy mnie słuchają, życzę wspaniałego czasu w rodzinnym gronie, miłego odpoczynku, spokoju i wyciszenia. Ale jako autor bloga o finansach osobistych chciałbym dorzucić Wam jeszcze jedno, takie bardziej finansowe życzenie...

Życzę Wam, abyście w tym okresie pomiędzy świętami a Nowym Rokiem usiedli na chwilę z kartką papieru i napisali na niej, jakich pozytywnych zmian dokonacie w swoich finansach w kolejnym roku, a ja obiecuję Wam już dziś, że będę się Wam bardzo starał pomóc w tym, żeby te zmiany wprowadzić w życie. Thomas Edison, ten gość od żarówki, powiedział kiedyś tak: „Gdybyśmy zrobili wszystko, do czego jesteśmy zdolni, samych siebie wprawilibyśmy w osłupienie”. Życzę Wam takiego właśnie osłupienia na święta!

Wszystkiego dobrego, dziękuję Wam bardzo serdecznie na wysłuchanie tego odcinka, czekam oczywiście na Wasze komentarze i przemyślenia i zapraszam serdecznie, bo za dwa tygodnie kolejny podcast, tym razem w formie wywiadu z moim gościem. A na razie wszystkiego dobrego, trzymajcie się, cześć!